

Agata Stankowska

Pośmiertne życie rewolucji.  
O *Dzienniku węgierskim* Wiktora Woroszyłskiego  
z perspektywy „nieustającej w swym ruchu historii”

Gdyby Wiktor Woroszyłski żył, dopisałby dziś zapewne – w sześćdziesiątą rocznicę węgierskiej rewolucji – kolejną głosę do relacji, którą stworzył na podstawie notatek czynionych w Budapeszcie między 30 października a 11 listopada 1956 r. Polski pisarz przybył do Pesztu pomiędzy pierwszą a drugą interwencją wojsk radzieckich, na pokładzie samolotu przewożącego jeden z kilku transportów polskiej krwi i lekarstw. Był świadkiem rodzącej się nadziei, uczestnikiem dysput na temat pożądaných i możliwych – jak wówczas sądzono – przekształceń rakosistowsko-stalinowskiego systemu w „syntezę podstawowych osiągnięć demokracji ludowej (cała ziemia w rękach chłopów, uspołecznione fabryki i banki) z wielopartyjnością, wolnością prasy i tym podobnymi atrybutami demokracji liberalnej” [Woroszyłski 1990: 33]. Jego *Dziennik węgierski* pozostaje najważniejszym i najbardziej znanym polskim świadectwem węgierskiej rewolucji<sup>1</sup>. Jej uczest-

1 Wśród innych literackich świadectw węgierskiego Października w literaturze polskiej wymienić trzeba cykle: *Rewolucja węgierska 1956* Mariana Bielickiego (*Pierwszy dzień w Budapeszcie, Rozmowy o polityce, Dzień włóczęgi po mieście*, drukowane w kolejnych numerach „Po Prostu” – 48, 49, 50 – w 1956 r.), *Węgierskie*

nicy – podobnie jak obserwujący wydarzenia przedstawiciel „pryszczatych” – jeszcze w pierwszych dniach protestu, rozpoczętego wystąpieniem studentów manifestujących 23 października poparcie dla żądań poznańskich robotników, byli przekonani, że możliwa jest naprawa totalitarnego systemu i restauracja idei rewolucyjnych. Wierzyli, że „wielka i czysta fala” [Woroszyński 1990: 19] przemian doprowadzić może do wykształcenia „ludzkiego oblicza socjalizmu” [Woroszyński 1990: 15]. Świadczą o tym dobitnie relacjonowane przez Woroszyńskiego spory toczone między odmiennymi środowiskami węgierskiej inteligencji: lewicy komunistycznej, demokracji liberalnej, socjalistów, „chłopców od Dudása”, przedstawicielei powstających jeden po drugim różnych komitetów rewolucyjnych, przekształcających się z dnia na dzień w coraz bardziej pojemne formy<sup>2</sup>, solidaryzujących się z Budapesztem mieszkańców Ács. Świadczy o tym także bardzo wyraźnie język cytowanych przez autora *Dziennika* odezwo publikowanych w rozwijającej się żywiolowo (na moment) wolnej prasie. Nade wszystko zaś odnotowywany przez polskiego poetę żar, z jakim jego rozmówcy wykładali sobie i światu idee węgierskiej rewolucji, świadomej zagrożeń czyhających ze strony – jakże znamienne jest to odwrócenie nazwy – „stalinowskiej kontrewolucji” [Woroszyński 1990: 15]. Wszyscy oni, mimo dzielących ich różnic, zgodni byli co do trzech podstawowych żądań: wycofania z Węgier wszystkich wojsk ZSRR, prawa do kształtowania rzeczywistości społeczno-politycznej w oparciu o „postępowe tradycje [...] kraju, na marksizmie-leninizmie wyzwolonym od stalinizmu i wszelkiego dogmatyzmu” [Woroszyński 1990: 23], a w konsekwencji prawa do opuszczenia przez Węgry Układu Warszawskiego i uznania przez ONZ neutralności kraju. Zarówno polski poeta, jak i jego węgierscy

*przemyslenia* Krzysztofa Wolickiego (*Koniec epoki*, „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 48; *Komunizm i racja stanu*, „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 49; *Budapeszt 1956: lekcja polityki*, „Świat” 1956, nr 49) oraz relację Hanny Adamieckiej *Widziałam Węgry* („Sztandar Młodych” 1956, nr 282-286, 288, 289).

- 2 Rewolucyjny Komitet Inteligencji, utworzony pierwotnie przez lewicowych intelektualistów, w miarę jak zgłaszać się do niego zaczęli przedstawiciele młodzieży, pracowników fabryk, wojskowych, przekształcono w Rewolucyjny Komitet Budapesztu.

towarzysze patrzą początkowo na dramatyczne wydarzenia okiem zaangażowanym w emancypacyjny projekt marksizmu. Są przekonani o słuszności swych prawdziwie, głęboko socjalistycznych postaw. Nie dążą do odrzucenia, a jedynie do oczyszczenia systemu, który przyjęli z nadzieją na większą sprawiedliwość społeczną i z głęboką wiarą w marksistowskie ideały.

Nadzieję na pokojowe rozstrzygnięcie rewolucyjnych działań rozwiała jednak wkrótce druga, niesłychanie krwawa i brutalna interwencja żołnierzy radzieckich, trwająca od 4 do 10 listopada. Powstańczą porażkę dopełniły procesy, egzekucje i prześladowania uczestników październikowych wydarzeń. Woroszyłski, przeczuwający już 5 listopada nieuchronność przegranej, odkrywający w zrujnowanym przez czołgi i ogień centrum Budapesztu obrazy przypominające Warszawę zburzoną i spaloną po powstaniu '44, opuszcza Węgry bez śladu wiary w możliwość restauracji socjalizmu. W jednej z ostatnich notatek, datowanej na 10 listopada, relacjonuje rozmowę z węgierskim komunistą i literatem<sup>3</sup>:

... Rozmawialiśmy o sytuacji węgierskiej i światowej. Mój rozmówca nie jest dobrej myśli. Jeżeli przed drugą interwencją widział jakieś perspektywy ocalenia socjalizmu, teraz nie może ich sobie wyobrazić. Teraz jest już za późno na wszystko, nawet na opuszczenie Węgier przez armię radziecką. [Woroszyłski 1990: 43]

Autor *Dziennika* to radykalne zwątpienie wyrazi jeszcze dobitniej podczas przemówienia wygłoszonego w grudniu 1956 r. na zjeździe literatów. W wystąpieniu – *Nie o literaturze*<sup>4</sup> – powie:

- 3 W pierwszej głosie do *Dziennika węgierskiego*, napisanej w maju 1976 r., pisarz rozszyfruje tę postać jako Tibora Déry'ego, współautora odezw wydawanych pod koniec powstania przez Komitet Rewolucyjny Studentów, Rewolucyjną Radę Wojskową i Związek Literatów Węgierskich, aresztowanego niebawem przez rząd Janosa Kádára.
- 4 Warto przywołać tu słowa, w których Woroszyłski zaakcentuje w kontekście październikowych przemian wagę społecznego obowiązku pisarza. Powie: „Będzie mi chyba wybaczone, że nie mówiłem o literaturze, tylko o polityce. Wciąż jeszcze żyjemy w świecie, w którym polityka określa możliwości publicznego istnienia literatury. Sprawy publiczne są tymi sprawami, z którymi wszyscy razem

Na Węgrzech popełniono nie tylko zbrodnię agresji i ludobójstwa. Na Węgrzech popełniono straszliwą zbrodnię zmiążdżenia ludowego ruchu wyzwolenczego siłami armii, którą paręnaście lat temu nazywano wyzwolicielką. Za pogardę i nienawiść, ściągniętą na głowy żołnierzy w burch szynelach, ktoś jeszcze będzie musiał słono zapłacić. Oby tym kimś był jedynie prawdziwy winowajca. Nie wiem, czy kiedykolwiek potrafi zapłacić za rozstrzelany w Budapeszcie socjalizm, za zmasakrowaną nadzieję na prawdziwy socjalizm, nie skażony nieludzkością i kłamstwem. Bo tylko tego – wolności, niepodległości, prawdziwego socjalizmu – pragnął naród węgierski i za to wepchnięty został w otchłań niewymownego cierpienia. W tym cierpieniu jest jeszcze miejsce na różne nadzieje, ale na nadzieje związane z socjalizmem miejsca już być nie może. [Woroszyński 1979: 160]

Rewolucja węgierska została krwawo stłumiona. Nie znaczy to jednak, że nie miała swoich dalszych ciągów. To chyba najważniejsze przesłanie, jakie czytelnik *Dziennika* wyczytać może z kolejnych stron, dopisywanych przez Woroszyńskiego do notatek czynionych w Budapeszcie w 1956 r, w maju '76 i '81, w czerwcu '86, w lutym '89 i między 18 a 24 października 1989 r. Autor *Czterech dni, co wstrząsnęły Polską* zaczyna opowieść jako korespondent wojenny,

i **publicznie** musimy sobie jakoś dać radę. Z kłopotami zaś ściśle literackimi będziemy się chyba borykali w samotności" [Woroszyński 1979: 163]. Charakterystyczne jest to, że poeta niemal nie pisze wierszy poświęconych wydarzeniom 1956 r. Dopiero w 1959 r. ogłasza na łamach „*Życia Literackiego*” utwór *Miasto*, nawiązujący do wydarzeń w Budapeszcie. Wiersz został opublikowany pod zmienionym tytułem – *Port-Said*. Zarówno ten tytuł, jak i widniejąca pod tekstem data – „listopad 1956” – mogły sugerować, iż utwór ma związek nie tyle z rewolucją węgierską, ile z toczącym się równoległe konfliktem o Kanał Sueski. To, co w zamyśle Woroszyńskiego mogło być grą z cenzurą, współgrało ze staraniami Moskwy, której na rękę było koncentrowanie uwagi państw zachodnich na wydarzeniach w Egipcie, a tym samym spychanie w cień interwencji wojsk radzieckich w Budapeszcie. W samym *Dzienniku węgierskim* poeta umieścił jedynie dwa wiersze: własny – powstały na kanwie wizyty w powstańczym szpitalu i drugi, autorstwa Gyuli Illyésa, zatytułowany *Pieśń o tyranii* (Woroszyński przytoczył go w ostatniej głowie z 1989 r. jako cytat z manifestacji rocznicowej, w której uczestniczył pod parlamentem).

który swoją rolę rozumie jako bycie skrupulatnym i empatycznym sprawozdawcą obserwowanych naocznie wydarzeń. „Będzie to nie tyle korespondencja, ile list do przyjaciół – o wszystkim, co tu widziałem, przeżyłem, zrozumiałem” [Woroszyński 1990: 25] – notuje pisarz 2 listopada. Celem zapisków pisanych na zamówienie „Sztandaru Młodych”, a publikowanych pierwotnie na łamach „Nowej Kultury”, której Woroszyński został redaktorem naczelnym po powrocie z Węgier (ukazało się wówczas jedynie kilka odcinków *Dziennika* niewolnych od ingerencji cenzury<sup>5</sup>), jest danie świadectwa, powiedzenie prawdy, sprzeciwienie się „preparowanej historii” [Woroszyński 1990: 52], której śladów nie brak w oficjalnych komentarzach do dramatycznych zdarzeń. Pisarz dystansuje się od wszelkich literackich zabiegów i gier z formą; notuje swoje wrażenia na bieżąco, relacjonuje rozmowy, opisuje zmieniające się miasto, przytacza fragmenty ulotek i odezów, jakie docierają do jego rąk. Te mikrologiczne kadry, opatrzone skrupulatną informacją na temat czasu i miejsca relacjonowanych wydarzeń, w dopisanych po latach komentarzach do *Dziennika* wpisane zostają w refleksję uogólniającą, w której węgierski Październik okazuje się nie tylko trwałym wątkiem biografii Woroszyńskiego, ale też fragmentem niekończącej się narracji o walce narodów zamieszkujących Europę Środkową z totalitarną przemocą i zniewoleniem. Autor *Nie o literaturze* wielokrotnie tematyzuje ten motyw, zapowiadając chęć dokończenia opowieści, a jednocześnie zwracając uwagę na jej nieprzerwany rozwój. Nie sposób tych

- 5 Dzieje publikacji *Dziennika węgierskiego* same w sobie są świadectwem walki o wolność słowa i cenzorskich zapisów. W Polsce ukazało się początkowo jedynie parę fragmentów na łamach „Nowej Kultury”. Później utwór został objęty zakazem druku. Pierwsze drugoobiegowe wydania pojawiły się dopiero pod koniec lat 70. i w latach 80. (1979 – „Samizdat”; 1981 – „Nowa 2”; 1986 – „Wydawnictwo S”). Na emigracji *Dziennik* wraz z pierwszą głosą ukazał się najpierw w wydanym nakładem „Polonii” tomie szkiców Woroszyńskiego *Powrót do kraju* (1979), a dwa lata później także nakładem wydawnictwa Veto w Berlinie Zachodnim (1987). Pierwsza publikacja całości pojawiła się w przekładzie na język francuski w czasopiśmie „France-Observateur”. W ZSRR pierwszy przekład powstał na zamówienie Instytutu Literackiego w Moskwie. Celem było omówienie tekstu na zamkniętym zebraniu. Wbrew woli decydentów *Dziennik węgierski* zaczął jednak krążyć w samizdatowych kopiach.

charakterystycznych autotekstowych wtrąceń przeoczyć. Pisarz eksponuje je w początkowych i końcowych (jak przekonywał Łotman szczególnie znaczeniowych) fragmentach kolejnych komentarzy. „[P]o dwudziestu latach – dokończymy opowieść” – zaczyna pierwszą głose, by skończyć ją uwagą: „Czas urwać głose do dziennika sprzed lat dwudziestu; wątek zaś węgierski nie urwie się w moim życiu chyba już nigdy” [Woroszyński 1990: 45, 50]. Zamiar postawienia kody powieść się nie może –

Czas bez ustanku dopisuje *postscriptum* do dziejów ludzi, spraw, opowieści. [Woroszyński 1990: 50]

Nie omyliło mnie przecucie [...], że wątek węgierski chyba nigdy mnie już nie opuści. Jego nitki snują się dalej i raz po raz życie dopowiada co niedopowiedziane, zgadza się na ujawnienie przemilczanego, przede mną samym odsłania czego nie wiedziałem, uzupełnia luki, do starych zdarzeń dopisuje nowe finały. [Woroszyński 1990: 52]

To już miał być koniec – i definitywne rozstanie, jeżeli nie z tematem, to z tekstem, z relacją tylekroć przedłużaną o kolejne glosy, jakby ociągającą się przed zamknięciem, uparcie nie gotową do uznania siebie za wyczerpaną. [Woroszyński 1990: 57]

A jednak... [Woroszyński 1990: 57]

Losy ludzi i walka narodów toczą się nadal. Dzięki kolejnym głosom rozstrzelana węgierska rewolucja przedstawiona zostaje jako ważny fragment wciąż dziejącej się historii, w której autor *Dziennika* uczestniczyć tyleż chce, co musi, doświadczenie czyniąc wyborem zaangażowanej społecznie postawy.

Mimo starań marionetkowego, reżimowego rządu Jánoša Kádára, który przejmuje władzę od powstańczego rządu Imre Nagya i prosi o interwencję wojska radzieckie, historia ma swe dalsze ciągi: „nie ustaj[e] w swym ruchu” [Woroszyński 1990: 58], prowadzi ku kolejnym wypiętrzeniom wolności, a także – nie

raz jeden niestety – ku zejściom w doliny zniewolenia i „brudnej i krwawej piany” [Woroszyński 1990: 19] rewanzu, od którego niewolni bywają również szlachetni wojownicy o „prawdę i chleb”. W głosie pisanej z perspektywy zwycięskiego roku 1989 Woroszyński bardzo wyraźnie podkreślał symetryczną otwartość formy dziennika, duchowej biografii i historii długiego trwania. Przekonywał, iż zachowując pamięć o doznanych porażkach, o dramacie klęski, pamiętając o ofiarach, należy pytać przede wszystkim o długotrwałe efekty węgierskiej rewolucji, o kontynuacje oraz o jej prologi, nie zawsze dostrzegane z bliskiej perspektywy:

Książeczka ta ma również własne dzieje – i one także łączą się z wcześniejszymi jej fragmentami i korygują niekiedy ich pierwotną postać<sup>6</sup>. Wreszcie – nieprzerwanie toczy się wielka historia ludów, ze swoimi porywami, klęskami, przyływami i odpływami nadziei, zmieniają się główni bohaterowie i teatry jej hucznych działań, osobne i pojedyncze stają się zarazem w pewien sposób podobne i powtarzalne, i tak nawarstwiają się w czasie, nowym przypadkom podsuwając zwierciadło nieco dawniejszych (i odwrotnie), historia pogłębia, uwyraźnia swój sens i nader często skłania ku łącznej refleksji nad tym, **co gdzieś i tutaj, kiedyś i teraz**. Tak w trzydziestą rocznicę wybuchu i zdławienia Rewolucji Węgierskiej – i w piątą rocznicę wyprostowania się i ponownego przygięcia do ziemi Polski „Solidarności” – trudno oprzeć się pokusie myślenia razem o tych fenomenach wschodnioeuropejskiej (czy, jeśli kto woli, środkowoeuropejskiej) historii. [Woroszyński 1990: 53]

Symbolicznym znakiem tego, że walka między węgierskimi rewolucjonistami i zewnętrznymi oraz wewnętrznymi prokurentami sowieckiego reżimu toczyła się w 1956 r. właśnie o istnienie lub brak owych „dalszych ciągów” środkowoeuropejskiej, wyzwo-

6 W komentarzach do *Dziennika* Woroszyński dystansował się często od swej wiary w utopię socjalizmu [zob. Woroszyński 1990: 52].

leńczej historii, może być jedna z ingerencji cenzorskich w publikowane w „Nowej Kulturze” fragmenty *Dziennika*. W *Powrocie do kraju* Woroszyński wspomina, że z pierwszego odcinka cenzor skreślił jedno, zdawałoby się, całkiem „niewinne” zdanie. Brzmiało ono: „dalszy ciąg nastąpi w następnym numerze”.

Czyżby zdanie to zdradzało tajemnicę państwową – pytał po latach tyleż retorycznie, co ironicznie pisarz. – Czy może godziło ono w podstawy ustroju? Czy podżęgało do wojny? – i odpowiadał – Nie, przewidujący cenzor chciał się jedynie zaasekurować na przyszłość. [Woroszyński 1979: 163]

Inkwizytor nieprawomyślnych fraz słusznie przeczuwał, że opowieść o następnych epizodach węgierskiej rewolucji, a jeszcze bardziej o „dalszych ciągach” wielkiej historii walki ze zniewoleniem, której jednym z najtragiczniejszych ogniw był budapeszteński Październik (mający swój bolesny prolog w poznańskim Czerwcu), przysporzy totalitarnej władzy niemałych, a z czasem śmiercionośnych przeszkód. Uparte kontynuowanie *Dziennika* było w tym sensie jednym z aktów sprzeciwu wobec pojałtańskich rozstrzygnięć, w zamiarze ostatecznych. Z glosy na głosę tematem narracji *work in progress* staje się długie trwanie środkowoeuropejskiej drogi ku wolności, znaczonej kolejnymi zrywami nadziei i wątpliwości historii walki z sowieckim reżimem. Wypada dopowiedzieć, że Woroszyński pisze swoje komentarze nieodmiennie w bliskim kontekście (na przemian dramatycznych i ozdrowieńczych) wydarzeń zaistniałych w Polsce w latach ’76, ’81, ’89. Poruszony nadzieją, to znowu ogarnięty wątpliwością, pisarz pozostaje wierny przekonaniu, że jego głównym zadaniem jest powiedzenie prawdy o tym, co widział i przeżył. W dopisanych po latach „dalszych ciągach” pierwotnej relacji autor *Wanderjahre* (1956) rozszyfrowuje zakamuflowane w *Dzienniku węgierskim* ze względów bezpieczeństwa prawdziwe imiona i nazwiska bohaterów, dopowiada ich późniejsze, często bardzo tragiczne losy, koryguje faktograficzne błędy [zob. Woroszyński 1990: 53], które wkradły się do pierwszej redakcji utworu. Nade wszystko traktuje opowiadaną historię jako okazję do szukania paralel i spełniania społecznego



powołania pisarza, które rozumie jako nakaz zabierania głosu w sprawach publicznych. Szuka antenatów wybieranej przez siebie (nie)literackiej formy, solidaryzuje się ze sprzeciwiającymi się totalitaryzmom pisarzom i ludziom, pyta o ogólne wnioski, jakie z historii węgierskiego zrywu, „praskiej wiosny”, stanu wojennego w Polsce wyciągnąć mogą tu i teraz „społeczeństwa popowstańciew”. Gatunek dziennika wybiera przede wszystkim z powodu właściwej mu, genologicznie ugruntowanej otwartości i związków z „autentykiem”:

Tytuł, wzorowany na *Dzienniku hiszpańskim* Michała Kolcowa, wraz z poświęceniem moich zapisków pamięci tego pisarza, oznaczał nie tylko hołd dla mistrza gatunku<sup>7</sup> i swego rodzaju akces do międzynarodowego bractwa korespondentów wojennych, za misję swoją uważających rzetelne zdanie sprawy z tego, co widzieli i przeżyli w ogarniętym wojną kraju. [...] powtarzam, nie tylko o hołd dla znakomitego poprzednika chodziło w dedykacji i w ostentacyjnym upodobnieniu tytułu – lecz o te dwie wojny, hiszpańską i węgierską, tak różne, tak nieporównywalne choćby czasowo (tam lata, tu tygodnie), a przecież w czymś najistotniejszym tożsame, w tym mianowicie, że i tu, i tam naród próbował stawić czoło (faszystowskiej, komunistycznej) przemocy, totalitarnej interwencji, przedsięwziętej dla uchronienia swoich i obcych przed pokusą wolności i różnorodności. [Woroszyński 1990: 53]<sup>8</sup>

W przyjmowanej przez Woroszyńskiego perspektywie hiszpańska wojna, węgierskie, czeskie i polskie próby rewolucyjne jawią się jako fenomeny nie tylko pokrewne, ale i wspólne: tożsame w walce z „tyranią i kłamstwem” [Herbert 1993: 31], oparte przy tym zgodnie na lewicowych ideałach. Antytotitarne zrywy Węgrów,

7 Woroszyński posłuży się gatunkiem dziennika raz jeszcze, gdy będzie relacjonował swoje przeżycia z okresu internowania [zob. Woroszyński 1982].

8 Woroszyński czytał *Dziennik hiszpański* Kolcowa podczas pobytu w Moskwie. Tekst jednej z ofiar stalinowskich czystek był, rzecz jasna, opatrzony zapisami sowieckiej cenzury, przekazywany zatem w ścisłej tajemnicy jedynie wąskiemu gronu czytelników.

Czechów i Polaków łączyła – powtarzać będzie pisarz – iluzja, iż „realny socjalizm” można uzdrowić, wpisać weń mechanizmy wolnorynkowe, zabezpieczyć wolność słowa, utrwalić pluralizm; „skłonić system, żeby stał się mniej represyjny, bardziej «z ludzką twarzą», żeby się trochę posunął, zrobił miejsce dla innych rozwiązań i aspiracji, żeby trochę mniej przytłaczał, mniej przeszkadzał, mniej kłamał...” [Woroszyński 1990: 56]. Autor *Dziennika węgierskiego* sam długo wierzył w tę iluzję. Wierny przez lata utopii, której służyć zaczął zaraz po wojnie, pisał w roku 1986, że „pozytywnym dorobkiem” klęsk poniesionych przez robotników Poznania, rewolucjonistów węgierskich, uczestników praskich protestów, a także górników z kopalni Wujek i innych ofiar stanu wojennego, który brutalnie zerwał festiwal Solidarności, było nade wszystko wyzbycie się tej naiwnej wiary. Kolejne porażki boleśnie odczarowały iluzję i pozwoliły ostatecznie zdjąć bielmo z wielu inteligentnych oczu, tak długo ufnych w emancypacyjny projekt marksizmu. Społeczeństwa popowstaniowe – przekonuje Woroszyński – dzięki doznany klęskom zyskały nową dojrzałość, wyrażającą się przede wszystkim w tyleż heroicznym, co żmudnym zabezpieczaniu pól wewnętrznej wolności, w oczekiwaniu na moment, gdy uda się – w co uparcie wierzone – odzyskać też wolność zewnętrzną. Program ten, jak wiemy dzisiaj, nie był bynajmniej minimalistyczny. Przeciwnie, wymagał determinacji, odwagi, niezależności. Oparty na jednostkowym wyborze nakażywał odrzucić zalety „małej stabilizacji”. W niełatwym i pełnym marazmu roku 1986 Woroszyński wzywał:

Pamiętając o bliskiej przeszłości i nie zaglądając na razie w zbyt odległą przyszłość, terażniejszość społeczeństwa popowstaniowego wyobrażam sobie jak następuje: zachować co się da z tego, co nie uległo zniszczeniu, wciążyć na nowo odtwarzać to, co niszczone, żyć obok systemu swoim życiem, tworzyć swoje życie, kulturę, tkankę ludzkiej solidarności, myśl społeczną i polityczną, jeśli się uda – wyspy sensownej gospodarki, bronić się przed dezintegracją, kłamstwem, rozpaczą, nie ulegać iluzjom, nie ufać w ugodę między **tym czym się żyje a tym wbrew czemu się żyje**, w każdej chwili liczyć na cios z tamtej

strony, na porażkę, na ranę, dalej żyć, robić swoje. [Woroszyński 1990: 57]

To *credo* świadka licznych środkowoeuropejskich powstań pozostaje wciąż aktualne. Słuszność strategii potwierdził (nieostatecznie przecież – podpowiadał Woroszyński) rok 1989. U jego progu autor *Dziennika węgierskiego*, ponad trzydzieści lat po powstaniu pierwszych zapisków, zyskał wreszcie możliwość opublikowania utworu (wraz z późniejszymi uzupełnieniami) w oficjalnym obiegu i bez ingerencji cenzorskich. Jego słowa odzyskiwały wolność, o którą walczyli węgierscy rewolucjoniści. Twórca *Aktu oskarżenia* i współpracownik KOR-u w pisanej wówczas glosie zwracał jednak uwagę, że równie iluzoryczna jak przekonanie o możliwości naprawy zbrodniczego systemu jest myśl o tym, iż „jakakolwiek podsumowująca refleksja, choćby wydawała się odczesanym doświadczeniem dziesięcioleci, może sprostać bez reszty nowym wyzwaniom nie ustającej w swoim ruchu historii” [Woroszyński 1990: 58]. Ta ostatnia – powtarzał – toczy się dalej: „nic się naprawdę nie skończyło” [Woroszyński 1990: 58] i niesie ze sobą tyle samo nadziei co niełatwych wyzwań. Pisany w lutym 1986 r., cztery miesiące przez czerwcowymi wyborami, kolejny komentarz Woroszyński kończył pełnym nadziei słówkiem „oby...”, wierząc, że szala znów się przechyli na korzyść robiących swoje.

Ostatni, dołączony do *Dziennika węgierskiego* fragment, w którym autor powraca do pierwotnej formy dziennych zapisków, czytać możemy jako kodę, potwierdzającą, że do społeczno-politycznej przestrzeni Europy Środkowej zawitała normalność. Notatki z tygodnia spędzonego na Węgrzech w rocznicę powstania, między 18 a 24 października 1989 r., przynoszą, tak jak przed trzydziestu trzema laty, zapisy rozmów i obrazów miasta. Okazją do dopisania tych stronicy był zjazd Węgierskiego Forum Demokratycznego, w którym Woroszyński uczestniczył z ramienia polskiego Komitetu Obywatelskiego wraz ze Stefanem Wilkanowiczem, Antonim Potockim, Maciejem Koźmińskim, Zbigniewem Janasem, Bogdanem Borusewiczem i Wojciechem Maziarskim. Pisarz, podobnie jak w roku 1956, przysłuchiwał się wystąpie-

niom delegatów, spacerował po Budapeszcie, odwiedził budynek radia, most Wolności; wraz z pochodem rocznicowej manifestacji przemierzył szlak historycznych miejsc powstania: od pomnika Bema do placu Kossutha pod parlamentem. Wcześniej odwiedził cmentarz w Budzie, gdzie pochowana została Gracja Kerényi – poetka, tłumaczka i miłośniczka literatury polskiej, wielka przyjaciółka Polaków. To ona przewiozła maszynopis *Dziennika z Polski na Węgry*, przetłumaczyła i – jak wspomina Woroszyński – przez wiele lat przechowywała w swoim mieszkaniu w Budapeszcie. Krążył on najpierw w samizdatowych kopiach w kręgach dysydentów, a później – w roku 1984 – został opublikowany w drugim obiegu jako jedna z pierwszych pozycji przez niezależną oficynę „M.O.”.

Głosy do *Dziennika węgierskiego* są świadectwem głębokiego zaangażowania Woroszyńskiego w przemiany społeczno-polityczne w Polsce. Na budapeszteńską rewolucję pisarz patrzy – powtórzmy – z perspektywy aktualnej sytuacji w ojczyźnie, oddając sinusoidalny rytm powracającej i ginącej na zmianę nadziei na głęboką demokratyzację PRL-owskiego życia. Klęskę węgierskiego powstania postrzega w zależności od stanu polskiej rzeczywistości bądź jako antonim, bądź jako synonim rodzimych zwycięstw i klęsk. Pokojowy charakter polskiego Października każe pisarzowi pochylić się przede wszystkim nad ofiarami i porażką węgierskiej rewolucji. Podobnie myśli poeta w roku 1980 – kiedy to „prawie od roku trwa pierwsze w dziejach Polski zwycięskie powstanie<sup>9</sup> – tak inne od wszystkich poprzednich – bez krwi, barykad, broni, wyruszających w pole oddziałów” [Woroszyński 1990: 51]. Wydarzenia stanu wojennego nakazują mu jednak te oceny diametralnie odwrócić. W 1986 r. Woroszyński notuje:

[...] w drugiej glosie do *Dziennika węgierskiego* użyłem zwrotu o trwającym „pierwszym w dziejach Polski zwycięskim powstaniu” – z takiej perspektywy chciałem patrzeć na węgierskie, które przegrało – i to było pochopne: na klęskę

9 Woroszyński zapomina najwyraźniej o powstaniu wielkopolskim z 1918 r., które zasługuje na miano pierwszego zwycięskiego powstania.

węgierską spoglądamy dziś, i nie możemy inaczej, z perspektywy własnej klęski, na naszą – z perspektywy węgierskiej.

Oczywiście, pojęcie to można i nawet należy zrelatywizować. Czym jest klęska, w jakiej sferze ponieśliśmy ją naprawdę? Czy nie jest zwycięstwem, którego społeczeństwu nie można już całkowicie odebrać, to, czego zaznało przez szesnaście miesięcy jawnej „Solidarności”. Czy – mimo wszystko, z czego nas wyzuto – nie staliśmy się inni, nie tylko w sensie duchowym, indywidualnym, ale w sensie powiązań międzyludzkich, odmienionej struktury tkanki społecznej, pohamowanej dezintegracji (sowietyzacji), żywych prądów na różnych głębokościach pod powierzchnią oficjalnej rzeczywistości, czy nie żyjemy inaczej, ciekawiej, wolniej? [Woroszyński 1990: 55-56]

Pośmiertne życie rewolucji (nawet tej, która nosi wszelkie znamiona przegranej) polega wszak na stopniowym poszerzaniu granic wolności, której nie sposób już zapomnieć, a tym samym do końca utracić. Woroszyński wraz z węgierskimi przyjaciółmi witał radośnie wypiętrzenie środkowoeuropejskiej swobody od narzucanych przez sowietów praw w październiku 1989 r., nie kryjąc wzruszenia, nie bojąc się patosu i – swoim zwyczajem – podkreślając istnienie nierozzerwalnego związku między wcześniejszymi klęskami i ostatecznym zwycięstwem. Przekonywał –

Rok 1989 jest dalszym ciągiem roku 1956. Krew nie poszła na marne, męka i trud nie poszły na marne, prawda i nadzieja nie poszły na marne. Oto zasypujemy – Wy i my – czarną wyrwę historii, idziemy tam, dokąd szliśmy, drogą, na której niegdyś zatrzymała nas przemoc. [...] Niech żyje wolność! Niech żyją Węgry! Niech żyje braterstwo Polaków i Węgrów, i nasza wspólna nadzieja, dla której nadal będziemy pracowali jak potrafimy – tak nam dopomóż Bóg! [Woroszyński 1990: 69]

Te słowa poety wygłoszone 23 października 1989 r. pod pomnikiem Bema, w miejscu, gdzie zaczęło się węgierskie powstanie, przypomnieć muszą emocje, jakie przeżywaliśmy u progu upadku komunizmu. Czy pisarz byłby dziś mniej wylewny, pisząc swój

dziennik dalej? Nie sędzę. Z pewnością jednak, podobnie jak w styczniu 1957 r. w szkicu *Ludzie, idee, wydarzenia* (być może z jeszcze większą mocą), zwracałby uwagę, że sens walki o elementarne normy cywilizowanego społeczeństwa, o które bili się uczestnicy poznańskiego Czerwca, węgierskiego Października, praskiej wiosny, pałowani manifestanci stanu wojennego, polega nie tylko na zniweczeniu krzywd minionych. Znaczenie wolności sprawdza się bowiem jedynie wówczas, gdy odzyskujący ją nie dopuszczają się krzywd nowych<sup>10</sup>, tworząc społeczność tyleż sprawiedliwą, co tolerancyjną, wolną od resentymentów, szanującą racje innych i otwartą na dialog. O takiej Polsce i takich Węgrach marzył autor *Powrotu do kraju*. Wiedział, że walka z tyranią i kłamstwem była wspólna, a jej wynik nigdy nie pozostaje rozstrzygnięty ostatecznie, stanowiąc trwale wyzwanie dla ceniących wolność. Już w niecały rok po węgierskich wydarzeniach pisał jakże wymownie i zobowiązująco:

Był to niezwykły rok – ten, który minął, pięćdziesiąty szósty. [...] Coraz wyraźniej zaczynam rozumieć, że wydarzenia tego roku nie tylko następowały po sobie, wpływały jedno na drugie, niweczyły się wzajemnie i przemijały. Nie, one trwały, osiadły w naszej rzeczywistości, współżyły – i żadne nie odchodziło w historię. Ani dwudziesty zjazd, ani przeciwne mu nurty, ani gniew poznańskiego czerwca, ani uniesienia warszawskiego października, ani rozpacz i ból Budapesztu. Składając się na skłóconą i ciągle niejasną współczesność, wszystkie wydarzenia tego roku osaczają nas nadal i co dzień każą wybierać, pytać i sądzić, bronić i atakować. Nie ma ostatecznego zwycięstwa, ani nieodwracalnej klęski. Jest życie, jego splecione ze sobą nadzieja i gorycz. [Woroszyński 1979: 166]

- 10 Bardzo charakterystyczne jest to, iż Woroszyński, relacjonując węgierskie powstanie, rzadziej wylicza przykłady okrucieństwa wojsk radzieckich, częściej natomiast ubolewa, wraz ze swoimi węgierskimi rozmówcami, nad pogłoskami o linczach dokonywanych przez rewolucjonistów na oficerach AVH. Doniesienia o wieszaniu awoszków, samosądach popełnianych przez rozwścieżony tłum na komunistach, budzą w nim ogromny niepokój. Z ulgą też dementuje prawdziwość tych doniesień w jednej z kolejnych głoś do *Dziennika*.

**Bibliografia**

- Herbert Zbigniew (1993), *Raport z obłązonego miasta*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.
- Woroszyński Wiktor (1982), *Dziennik internowania. Grudzień 1981-luty 1982. Białoteka, Jaworze*, Biblioteka „Tygodnika Wojennego”, Warszawa.
- Woroszyński Wiktor (1990), *Dziennik węgierski 1956*, Biblioteka „Więzi”, Warszawa.
- Woroszyński Wiktor (1977), *Ludzie, idee, wydarzenia*, w: tegoż, *Powrót do kraju*, Polonia Book Fund, Londyn.
- Woroszyński Wiktor (1979), *Nie o literaturze (Przemówienie na zjeździe literatów w grudniu 1956)*, w: tegoż, *Powrót do kraju*, Polonia Book Fund, Londyn.

Agata Stankowska

**A revolution's life after death. On Wiktor Woroszyński's *Hungarian Diary* from the perspective of "history incessant in its movement"**

The article is devoted to the Hungarian revolution in 1956, witnessed and described by Wiktor Woroszyński in his *Hungarian diary*. His report from the fighting Budapest is as important as the comments added in 1976, 1981, 1986, and 1989, the milestones of the Polish way to freedom, described by one of its participants. In the comments, Woroszyński creates a vision of "history incessant in its movement", marked by hope and disappointment. The author points out to similarities and relationships between freedom uprisings in various Soviet-dominated countries of Central Europe.

**Keywords:** Hungarian October; Wiktor Woroszyński; diary; war correspondence; comment.

**Agata Stankowska** – profesor, historyk i teoretyk literatury, pracownik Instytutu Filologii Polskiej UAM, członek redakcji „Pamiętnika Literackiego”. Ostatnie publikacje: *Poezji nie pisze się bezkarnie. Z teorii i historii tropu poetyckiego* (2007), „*żeby nie widzieć oczu zapatrzonych w nic*”. O twórczości Czesława Miłosza (2013), „*Wizja przeciw równaniu*”. Wokół popaździernikowego sporu o wyobraźnię twórczą (2013).







Klisza druczku-cegiełki z 1989 r. (rozprowadzanej w trzydziestą trzecią rocznicę poznańskiego Czerwca '56)

